

KRONIKI DWUŚWIATA

GWARDIA SŁONECZNEJ

TOM I Trylogii Deina

Kroniki Dwuświata

Gwardia Słonecznej, tom I trylogii Deina

Copyright © by Paweł Kopijer, Gliwice 2024

Copyright © by PANKO company

Wszelkie prawa zastrzeżone

All rights reserved

Ilustracja na okładkę: Tomasz Ryger

Opracowanie graficzne i projekt okładki: Anna Kopijer

Redakcja: Rafał Paliński

Korekta: Paulina Zyszczyk

Skład: Andrzej Zyszczyk

Wydanie I

Gliwice 2024

Firma PANKO

Wincentego Styczyńskiego 3m1

44-100 Gliwice

ISBN: 978-83-968698-3-8

Śnieżne stoki Ghalli

Era Miecza, rok 37, kontynent Amadal

Dein tkwił przyczajony na jednym ze skalnych ustępów nieregularnego zbocza. Silne podmuchy mroźnego wiatru przenikały przez podszyty włosiem kaftan, kolczugę i wełnianą koszulę niczym sztylety. Na tej wysokości góry Ghalli stanowiły zmarznięty całun śniegu, poprzetykany bryłami i czapami lodu niemal o każdej porze roku. Łowca, wsłuchany w głęboką ciszę zimowego krajobrazu, uważnie obserwował mozolnie poruszającego się w dole Ghalla. Idący kilkanaście stóp poniżej mężczyzna nie miał na butach żadnych osłon ułatwiających poruszanie się. Z każdym krokiem jego nogi zapadały się w zdradliwym puchu aż po kolana, a niska, zwalista sylwetka osłonięta szczelnie włochatymi skórmi wyglądała wręcz groteskowo niezdarnie. Chłopak wiedział jednak doskonale, że to tylko pozory. Rdzenni mieszkańcy tych regionów nie raz udowadniali, że łańcuchy białych szczytów na wschodzie Amadal to ich prawdziwy dom, doskonale znany i w pełni spójny z twardą naturą górskiego ludu.

Góral nieuchronnie zbliżał się do miejsca zastawionej zasadzki. Dein przesunął dłonie w kierunku masywnych noży i mocniej zaczerpnął ostrego powietrza. Wysokość, z której zamierzał skoczyć stanowiła spore wyzwanie, ale tylko tutaj mógł być pewien pozostania niezauważonym. Poczul cień dręczącej go pokusy przemiany; przekleństwa, z którym wzrastał od dziecka i z którym musiał się wiecznie mierzyć. Każde zagrożenie, dowolny impuls gniewu lub strachu stawał się kolejną próbą sił i koniecznością wytężenia woli. Desperackim testem w zmaganiach z mrocznym spaczeniem, odziedziczonym ponoć jeszcze w łonie matki, które nieodmiennie usiłowało przeistoczyć jego ciało w wynaturzoną postać.

Odruchowo użył jednej z metod kontroli umysłu wpojonych mu przez rygorystycznego mentora z Oroburka. Tętno obniżyło się, a zmysły wyostrzyły, koncentrując wyłącznie na zaplanowanym ataku. Pozostało tylko czekanie, odmierzane spowolnionymi uderzeniami serca.

Pojedyncze płatki śniegu wolno opadały w powietrzu. Przedzierająca się wzdłuż zbocza postać przystanęła na szlaku dokładnie pod jego kryjówką. Przysadzisty Ghall rozglądał się czujnie wokół nie podnosząc jednak głowy. Skupiony na obserwacji Dein dostrzegł delikatny ruch śnieżnej powłoki kilkanaście kroków od stojącego na dole mężczyzny.

Coś na kształt nieznacznego wybrzuszenia bieli zbliżało się w kierunku obserwującego okolicę wędrowca, zamierało, po czym znów skracało dystans. Gdy zaniepokojony mężczyzna obejrzał się za siebie, tajemniczy fragment zasy nie spodziewanie wystrzelił w górę okazując się potężnym irbisem, zwanym przez miejscowych Duchem Zimy. Drapieжник w kilku susach dopadł do swej ofiary i skoczył, by zatopić kły w jej gardle.

Impet spadającego mu na grzbiet Deina powalił zwierzę kilka łokci przed Ghalem. Dwa błyskawiczne ciosy szerokich ostrzy wymierzone prosto w kark przedarły się przez gęste futro drapieżnika dosięgając rdzenia kręgowego. Sunące rozpędem po zmarzlinie martwe cielsko kota łupnęło w górala. Ten w ostatniej chwili pochylił się, zaparł i twardo przyjął solidne uderzenie kilkudziesięciu kilogramów bezwładnego ciała. Stęknął głucho z wysiłku ledwo utrzymując równowagę.

- Niech Otchłań pochłonie te twoje dziwaczne pomysły łowieckie. Zaprawdę nie wiem, co sprawia, że zgadzam się na nie, zamiast polować zgodnie z wielowiekową tradycją – mruknął niski osobnik, będący w kategoriach swego ludu jeszcze młodzieńcem. – Następnym razem ty idziesz na przynętę. Odciski mi się porobią na mózgu, jak tak dalej za każdym razem będę się zastanawiał czy tym razem trafisz, czy nie.

Szczupły dryblas z niechlujnie związanymi blond włosami pochylił się nad zabitym śnieżnikiem i wytarłszy oba ostrza o włosie, schował je za pasem. Na jego pociągłej twarzy o dość ostrych rysach pojawił się uśmiezek.

- Nie utyskuj Gurt. Przecież zawsze się udaje...

Obaj obrócili się raptownie, wyczuwając ruch za plecami. Ku ich całkowitemu zaskoczeniu i przerażeniu, dwa kolejne śnieżnobiałe lamparty pędziły prosto na nich. Zdecydowały odruchy. Osobnik, który rzucił się na Deina kłapnął paszczą w stronę jego twarzy. Ten błyskawicznie zasłonił się przedramieniem i poczuł jak długie kły rozdzierają mu mięśnie, przebijając wysłużony karwasz i rozrywając koszulę. Impuls bólu pobudził przyczajoną w podświadomości chłopaka złowieszcą naturę, a wraz z nią reakcję jej blokowania, wpajaną żmudnym treningiem od małego.

Upadając pod ciężarem ogromnego zwierzęcia zdążył wyszarpnąć nóż. Natychmiastowy cios nie był jednak wystarczająco szybki, by ugodzić zwinnego kota. Irbis odskoczył i zaatakował ponownie sięgając do gardła. Gwałtowne wygięcie tułowia uratowało Deina w ostatniej chwili. Desperacko chwycił bestię zranioną ręką za szczękę, a drugą za kłaki, próbując powstrzymać mordercze próby rozszarpania mu tchawicy. Drapieżnik przygniatał go szerokimi łapami, orając pazurami zarówno skórzaną kamizelkę jak i metalowe ogniwa osłony pod spodem.

Napór śnieżnika rósł z każdym szarpnięciem. Groza sytuacji coraz silniej rozpałała ukryty w umyśle chłopaka Mrok. Towarzysz Deina ryknął z wściekłością pomieszaną z cierpieniem, rozpaczliwie walcząc o życie zaledwie kilka kroków obok. Mimo szamotania się ze zwierzęciem chłopak zdołał zerknąć w jego stronę. Gurt znajdował się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Również przyciśnięty do ziemi, krwawił z wielu miejsc, koncentrując się wyłącznie na wymykającej się szansie przetrwania. Los młodego Ghalla wydawał się wisieć na włosku.

Przenikliwe uczucie strachu przedarło się przez mentalne bariery samokontroli Deina i uwolniło wyrrywającą się dzikość jego drugiej natury. Gwałtowna fala cierpienia zwiastująca dobrze mu znane przeobrażenie, zalała go bezgranicznie. Kości błyskawicznie twardniały rozpoczynając deformację, ścięgna przygotowywały na zwiększone obciążenia, mięśnie nabierały niesamowitej siły. Wyczulone nagle zmysły odbierały natłok wcześniej niewyczuwalnych zapachów i dźwięków.

Rozsadzany mocą Dein zacisnął pazurzaste dłonie na szyi kota, rozkoszując się tym, jak jego własne szpony rozrywają wnętrza przeciwnika, zalewając mu tors tryskającą, gorącą juchą. Kilka uderzeń łomocącego serca później zrzucił z siebie trupa i skoczył z demonicznym skowytem w stronę drugiego lamparta sięgającego już do grdyki Gurta. Dopadłszy zaskoczonego śnieżnika wgryzł się kłami głęboko w jego kark i wyrzucił w powietrze jednym szarpnięciem monstrualnego grzbietu. Zraniony zwierz upadł ciężko na bok. Podniósł się z trudem, zaczął prychać i wycofywać się znacząc śnieg czerwonym śladem. Zmieniony chłopak doskoczył do ofiary i w mgnieniu oka zmasakrował ją furią straszliwych ciosów.

- Dein! - Krzyk Ghalla, z którym odmieniec wzrastał od najmłodszych lat, przepełniał głęboki strach. - Przestań! Panuj!

Przerażający stwór odwrócił rogaty łeb w stronę przyjaciela i zmierzył go złowieszcym wzrokiem nieludzkich oczu. Pulsujący umysł bestii wypełniała nieskończona żądza mordy, niemal

wymykająca się kontroli. Zepchnięta na kraniec jaźni wola Deina napięta się i z ledwością okiełznała wewnętrzny Mrok. Ponowny ból przetoczył się przez ciało wracające do ludzkiej formy. Młodzieniec zajęczał i opadł na kolana dysząc chrapliwie. Jak zwykle część ubrania okazała się niewystarczająco elastyczna, by nie popękać na szwach.

Potrzebował dłuższej chwili by dojść do siebie i spojrzeć przytomnie na Ghalla. Ten odetchnął z wyraźną ulgą, po czym wstał chwiejnie. Twarz wykrzywiało mu cierpienie. Nie odezwał się koncentrując na opatrzeniu licznych ran, z których żadna na szczęście nie zagrażała życiu, ale część wyglądała wyjątkowo paskudnie. W milczeniu oporzędzili dwa koty, zdejmując spore płyty skóry, odcinając uszy, kły i ogon oraz wykrawając wybrane wnętrzości, stanowiące wartość dla łowców. Truchło trzeciego było w takim stanie, że nie nadawało się do niczego, a mając i tak spory ładunek zrezygnowali z zabierania go. Nie zamieniwszy ani jednego słowa między sobą ruszyli szlakiem w dół zbocza, z mozołem ciągnąc prowizoryczne sanie ze zdobyczą. Po kilku godzinach marszu Dein postanowił przerwać dziwne i męczące milczenie.

– Gurt... wiem, co myślisz... – zaczęła z westchnieniem. – Ale ten śnieżnik naprawdę dopadłby cię lada moment...

– Nie łatwo jest dorwać Ghalla – brodacz przerwał mu twardo, choć jego oblicze wypełniała udreka. – Po tylu latach powinieneś już to wiedzieć, a wciąż nie ufasz moim umiejętnościom.

Chłopak pokręcił głową.

– Ufam, ale nie zaryzykowałbym twojej śmierci tylko z powodu panowania nad skazą.

Dużo niższy i potężniej zbudowany Gurt wciąż lekko krwawił spod prowizorycznych opatrunków. Spojrzał kątem oka na idącego obok odmieńca.

– Ile to już lat trenujesz wolę? A, zapomniałem, całe swoje marne życie. – Sarkazm w głosie górala mieszał się z troską i złością. – Acha, no i chyba w sumie to chodzi o całą jego resztę, ile ci tam Światłość jej jeszcze przewidziała. Nie wspominając o jakichś tam durnych marzeniach. Co ty tam sobie ubzdurałeś? Aaa, chyba, że dołączysz do Słonecznej Gwardii, no tak.

– Daruj sobie – mruknął rozdrażniony Dein. – Ten jeden incydent nie zmieni mojego losu.

Barczysty towarzysz zatrzymał się raptownie.

– Jeden incydent?! Tak to traktujesz?! – warknął. – To ty sobie daruj. Twoje dziwaczne myślenie urąga mojej opinii o...

Machnął ze zrezygnowaniem ręką i podjął bolesny marsz.

– Zresztą i tak mistrz to rozsądzi – kontynuował dając upust swojemu oburzeniu.

– Leśniad wcale nie musi się o tym dowiedzieć – rzekł chłopak cicho i poprawił rzemienie uprzęży podtrzymującej trofeum.

– Nie kpj – sarknął barczysty kompan. – Kojarzysz jakikolwiek przypadek, gdy się nie zorientował?

Dein przełknął ślinę czując w żołądku niepokój na samą myśl o czekającej go niebawem rozmowie z surowym doradcą królowej. Od kiedy sięgał pamięcią, starszy mężczyzna z poznaną bliznami twarzą odwiedzał ich rodzinne Dagengul kilka razy w roku. Zdarzało się, że zatrzymywał się jedynie na tydzień, a bywało, że na ponad miesiąc. Dla Deina zawsze oznaczało to trudny czas, wypełniony najróżniejszymi testami, morderczym treningiem i nierzadko bólem, a przede wszystkim wzmoczoną samokontrolą, której mentor z Oroburka wymagał od niego najbardziej.

– Gdybyś nie był tak w niego wpatrzony, jak w jakiegoś herosa i nie paplał o wszystkim, co się wydarzyło pod jego nieobecność, to może by tak nie było – Dein uwolnił noszoną w sercu pretensję cierpkim głosem.

– Że co, że niby na ciebie donoszę? – zachnął się Gurt i wykonał gest zwątpienia. – A nie przyszło ci do głowy nizinny matołku, że to najbliższy zausznik samej Słonecznej Pani, ten, którego spryt pokonał Najmroczniejszego, a śmiałe plany skruszyły w proch mury niezdożytego Nemedora, ojczym legendarnego Księcia Nocy, kierujący od dwóch dekad największą siatką tajnych w całym Amadal? Myślisz, że ktoś tak mądry, potężny i doświadczony potrzebowałby moich słów, by odkryć każdą twoją przewinę?

Dein zamilczał wypowiedź doskonale wiedząc, że w kwestii opinii Gurta na temat legendarnego Elisejczyka wszelkie dyskusje miały się z celem. Przyjaciół bezkrytycznie podziwiał bohatera zmagających przed niespełna dwudziestu lat, gdy na Słonecznych Równinach stanęły naprzeciw siebie dwie potęgi. Chłopak podejrzewał jednak, że spora część mitu tej najważniejszej po królowej postaci jest przesadzona. Musiał jednak uczciwie przyznać, że Leśniad budził głęboki respekt u każdego, łącznie z nim samym.

Dotarli do wioski długo po zmroku. Kilkadziesiąt typowo górskich zabudowań ginęło w ciemności, rozrzedzanej jedynie księżycową poświatą odbijaną przez wszechobecną biel. Tylko w dwóch czy trzech domostwach tlił się delikatny, drżący blask świec. Mimo nadchodzącej pory rozkwitu okowy srogiej zimy wciąż skuwały niewielką, zagubioną na odludziu dolinę wciśniętą między zbocza daleko poza głównymi szlakami.

– Mieliśmy wrócić za dnia, a jest znacznie później niż miało być – stwierdził Gurt krańcowo znużonym głosem. – Powiesimy skóry na razie u mnie w szopce przy drewni, a zajmujemy się nimi jutro. Przy takim mrozie do rana nic im nie będzie. Nawet smród zamarznie w powietrzu.

– Najpierw to niech moja matka obejrzy twoje rany – rzekł stanowczo Dein. – Trzeba je dokładnie oczyścić. Ghall, czy nie Ghall, jak ci zaczną gnąć, pójdiesz pod Bramy nim się obejrzysz.

Brodacz westchnął, zdając sobie sprawę, że ten dzień jeszcze się dla niego nie skończył.

– Gderasz czasem jak moja stara – rzucił zrezygnowany. – Gdybym tak nie cenił talentów Kriss, odesłałbym cię z tą twoją propozycją do Otchłani.

Dryblas prychnął przyzwyczajony do tego, że jego kompan skorzysta z każdej okazji by poudawać niezłomnego i twardszego niż jest w rzeczywistości.

Gdy tylko Dein otworzył drzwi chaty, do przedsionka wpadła z wielkim impetem bosa dziewczynka. Jej drobną twarz otaczała pokaźna chmura rozpuszczonych ciemnych włosów, tak gęstych, że przypominała mitycznego Skrima, kopalnianego stwora, w którego istnienie głęboko wierzone, mimo że nikt nigdy nie udowodnił, że go spotkał.

– Masz to dla mnie, masz to, masz to?! – wykrzykiwała uniesiona, podskakując przy tym niczym pustynny skoczek.

– Mija, uspokój się – Dein burknął na siostrę marszcząc groźnie brwi. – Wróciłem z wyprawy na śnieżnika, a nie z jarmarku w Isengul.

Ubrana w wypłowiałą nocną koszulę siedmiolatka zacisnęła piąstki.

– Obiecałeś, obiecałeś! – Jej czarne jak noc oczy zabłyszczały gniewnie.

– Miiija! – Karcące kobiece wołanie z głębi domu chwilowo wybawiło Deina z opresji. – Wracaj natychmiast do łóżka. Jeśli twój brat ci coś obiecał, to na pewno słowa dotrzyma, ale dowiesz się o tym dopiero jutro rano.

Filigranowej budowy postać chwyciła nadąsane dziecko za ramię i pociągnęła ją z powrotem do środka. Nikt nie nazwałby jej piękną, ale wielu z pewnością uległoby nieoczywistemu urokowi subtelnej brunetki. Delikatne rysy, ciemne brwi i kształtne usta zwykle budziły zaufanie u tych, którzy przychodzili skorzystać z jej leczniczych zdolności.

- Matko, Gurt potrzebuje... twojej pomocy. - Chłopak zwrócił się do Kriss w taki sposób, że od razu wzbudził matczyne niepokój.

Dała stanowczy znak dziewczynce i zwróciła się ku synowi. Szeroki Ghall wyłonił się nieśmiało zza Deina i przecisnął do przodu w ciasnej sieni.

- Światłość z tobą, pani Kriss. - Skłonił się z szacunkiem przykładając dłoń do piersi. - To w zasadzie nic takiego...

- Zamilcz - przerwała mu ściągając brwi i rzucając synowi spojrzenie wypełnione upomnieniem. - Nie tobie to oceniać. Zdjąć buty i wierzchnie, a potem do izby.

Mężczyźni zerknęli na siebie przelotnie, świadomi bury, jaką za chwilę dostaną od władczyni tego miejsca. Wszędzie indziej mogli być niezwykłymi dumnymi wojownikami, ale tu niepodzielnie rządziła Kriss i mało kto w wiosce miał odwagę ją lekceważyć. Zbyt wielu uleczyła lub uratowała.

- Albercie - rzuciła do podnoszącego się z zydła męża. - Zagotuj duży kocioł wody i przynieś opatrunki z mojej skrzyni.

Lekko przygarbiony szatyn w średnim wieku poprawił na nosie jedyne w swoim rodzaju dziwaczne szkiełka, kiwnął głową i podreptał wypełnić polecenie.

Kriss bez słowa wskazała Gurtowi miejsce przy palenisku. Brodacz rozebrał się do pasa ukrywając ból. Niska kobieta obejrzała wnikliwie każdą z ran, delikatnie dotykając i wachając niektórych.

- Wziąłem zestaw maści z moich zapasów, bo przeczuwam, że to „nic takiego”, może wymagać bardziej radykalnych środków niż tylko woda - rzekł Albert, będący w Dagengul jednocześnie zielarzem i aptekarzem.

Skinęła w podziękowaniu i ponownie przyjrzała się najgłębszym, wciąż krwawiącym obrażeniom.

- Dein, pomóż ojcu w przygotowaniu noży - powiedziała ostro i zacisnęła usta w krótkim zamyśleniu.

Gurt przełknął ślinę spoglądając ze strachem jak różnego kształtu ostrza są rozgrzewane w ogniu do czerwoności. Mimo, że medyczka przypalała tylko najgorsze rozdarcia i robiła to niezwykle sprawnie, pod koniec zabiegu na szerokim czole Ghalla perliły się gęste krople potu. Będąc bliskim omdlenia nie krzyknął jednak ani razu, zaciskając jedynie do granic możliwości pięści i szczęki. Gdy było już po wszystkim, Dein podał towarzyszowi dzban zimnej wody i strzęp lnianego materiału. Pomagał obojgu rodzicom w ich pracy na tyle często, że dobrze wiedział czego potrzebują pacjenci. Brodacz skwapliwie pochłonął płyn niemal duszkiem, po czym wstał i ostrożnie założył porozrywaną, poplamioną koszulę.

- Cokolwiek masz do zrobienia, odłóżysz to teraz na trzy doby. - Słowa drobnej kobiety zabrzmiały niczym odczyt nadwornego herolda, oznajmiający królewskie rozkazy. - Musisz leżeć, najlepiej spać, by to wszystko się dobrze zasklepiło. Wyjątkiem jest jedynie załatwianie potrzeb i obfite picie. Odwiedzę cię każdego z tych dni, by zmienić okłady i wetrzeć dodatkowe specyfiki. I pamiętaj, dobrze ci radzę, nie waż się lekceważyć moich zaleceń. To, czego najbardziej nie cierpię, to gdy ktoś niweczy moje wysiłki swoją lekkomyślnością. Czy to jest dla ciebie jasne, Gurt?

- Jak słońce nad wierchami, pani Kriss. - Góral przyłożył palce do szerokiego czoła w geście wdzięczności, po czym, założywszy wierzchnie ubranie, ulotnił się z wyraźną ulgą.

Kobieta odwróciła się w stronę syna z pochmurną miną.

- Dein, to zaszło za daleko - w tonie jej głosu mieszała się troska i złość. - Nie zgadzam się byś znów polował na Duchy Zimy. Czemuż wybierasz najgroźniejszego drapieznika w całej Ghalli?

– Mamo, wiesz przecież, że za samo futro śnieżnika płacą pół tuzina księżyców – zajęczał wyższy o dwie głowy chłopak.

– Wiem i nic mnie to nie obchodzi – odparła sztywno i założyła ramiona na piersi stając w zaciętej postawie. – Szczęśliwie starcza nam na godne życie.

– Tyle, że sam udział w Turnieju Wolnych Ostrzy sporo kosztuje, nie mówiąc już o ekwipunku. A w tym roku chcę wreszcie móc zmierzyć się w nim z najlepszymi.

– I w tym właśnie tkwi szkopał – wtrącił się ojciec Deina poprawiając uporczywie zsuwające mu się z nosa okulary. – Gonisz za jakimiś urojonymi mrzonkami, a twoja matka i ja odchodzimy od zmysłów czy dożyjesz następnej pory upałów. Na szczęście niedługo pojawi się nasz dobrodziej, wielmożny pan Leśniad. Mam zamiar szerzej omówić z nim ten temat.

– Nic nie rozumiecie! – Dein podniósł głos mocno poirytowany. – Skończyłem siedemnasty rok. Już dawno jestem dorosły i mam zamiar sam decydować o sobie.

– Zatem wolisz igrać ze śmiercią niezależnie od naszej woli i uczuć? – spytał sucho Albert.

Chłopak westchnął ciężko i pokręcił głową ze zważaniem.

– To nie tak, tato – zaczął, mimowolnie zaciskając knykcie. – Po prostu chcę innego życia niż wasze. Jestem inny. Dla mnie lepiej spalić się nagłym płomieniem niż tlić żarem przez sto spokojnych lat.

– Proszę, proszę. Jakie światłe słowa. – Kościsty aptekarz uniósł brwi w udawanym zdziwieniu. – Niech zgadnę skąd się wzięły. Zakładam, że to Gurt, twój nieoceniony partner w łowiectwie, jest taką skarbnicą życiowych mądrości. W końcu chodzi po tym świecie trzy razy dłużej od ciebie, choć wśród swoich jest takim samym nieopierzonym młokosem jak ty wśród ludzi.

Dein zmierzył ojca złym wzrokiem, odwrócił się gwałtownie i wyszedł z chaty trzaskając drzwiami z takim rozmachem, że aż zadrżały ściany.

Lekko przygarbiony mężczyzna przysiadł w mocno podniszczonym fotelu, pełen rezygnacji i zważenia. Kriss kucnęła obok, przykrywając jego dłoń swoją.

– Nie przejmuj się, Al, to dobry dzieciak – mówiła miękkim tonem pocieszenia. – To taki wiek... Sam wiesz.

– Chodzi o to, mój skarbie, że to nie jest już dzieciak. – Mężczyzna przesunął szkiełka na nosie wskazującym palcem i spojrzał smutno w czarne oczy kruchej niewiasty. – W tym się z nim w zupełności zgadzam. Jest dorosły i powinien już umieć odrzucać głupie zachcianki i odróżniać marzycielskie urojenia od rzeczywistych możliwości. Podejmować się realnych zobowiązań, przyjmować wartościową postawę.

Potał czoło poznaczone głębokimi zmarszczkami i zamyślił się.

– Wiesz, znów miałem ten okropny sen – przyznał zgaszonym głosem po chwili.

Kriss przysunęła sobie stołek przypatrując się mężowi z niepokojem.

– O tym, że... on nie jest z mojego łona?

Przytaknęła smętnie.

– Nie sądzisz, że nawracający koszmar... że to... – przerwał, zaciskając wąskie usta. – Sam nie wiem. Jest tak różny...

– Albercie, rozważaliśmy to już dziesiątki razy, radziliśmy się też doradcy korony i jego magów. Wygląd Deina ma najprawdopodobniej związek z jego przypadłością. Jest taki w efekcie ataku mrocznej magii, której staliśmy się ofiarami, gdy byłam pierwszy raz brzemienna.

– Tak, pewnie masz rację. Szczerze mówiąc niewiele pamiętam z tamtych wydarzeń, mam zaledwie jakieś mgliste przebłyski. Cóż, pewnie niepotrzebnie zadręczam się wątpliwościami. Może właśnie dlatego nawiedzają mnie te koszmary. – Zmusił się do delikatnego uśmiechu i

pogładził czule policzek Kriss. – Światłości niech będą dzięki za tak wielkie wsparcie, jakie otrzymaliśmy od naszej królowej. Gdyby nie ona, nie moglibyśmy osiąść w tym miejscu, gdzie bogate złoża derru i osobliwy klimat koją zaburzenia tego nieszczęsnego chłopaka. Nie mówiąc już o niewiarygodnie życzliwej opiece wielmożnego Leśniada, który z taką cierpliwością tyle lat czuwa nad jego rozwojem. Nigdy nie byłoby nas stać, by opłacić tych znamienitych mistrzów fechtunku, mentorów magii, czy przyjazdy samego doradcy.

– Tak, to już tyle lat, a ja jakoś wciąż nie mogę uwierzyć, że spotkało nas tyle dobroci ze strony Słonecznej Pani – szepnęła Kriss, spoglądając w zamyśleniu w ogień. – A przecież jesteśmy zwykłymi ludźmi, nawet nie szlachetnie urodzonymi. Pechowcami, na których skupił się gniew okrutnych Nefrisów, ostatnich, nim ich wytrzebiono.

Albert dźwignął się i odezwał zmęczonym tonem:

– Połóżmy się spać. Oboje jutro mamy sporo obowiązków, a on i tak nie wróci na noc. Ma w sobie zbyt wiele dumy.

Dein oporządzał futra niemal do świtu. Gorycz dręczyła go tak mocno, że wolał zająć czymś ręce, by choć trochę odciągnąć myśli od rodziców, skazy i niepokoju związanego z wizytą Leśniada. Chciał czy nie, nie mógł wziąć oficjalnie udziału w Turnieju Wolnych Ostrzy bez zgody tego niezwykle zasadniczego dostojnika. Nawet jeśli byłoby go stać na wykupienie gemzy, specjalnego oznaczenia będącego dowodem uiszczenia opłaty za miejsce w corocznej rywalizacji w Twierdzy Śnieżna, i tak Leśniad musiałby wydać przyzwolenie.

„Każdy inny wojownik może stanąć w szranki własną decyzją” – wściekał się w myślach chłopak. „Złodzieje, bandyci, nierządnicę, a nawet będący poza prawem bezduszni Darkonowie, wszyscy mogą zostać przyjęci na listę walk, bo sami tak zdecydują. Tylko ja, jak jakiś cudak muszę czekać na słowo przeklętego, bliznowatego drania. A na dodatek ta chora nadopiekuńczość ojca z matką. Może jestem odmieńcem, ale przecież nie ułomnym!”

Emocje buzowały w nim przez całą noc, napędzając działania tak skutecznie, że skończył pracę jeszcze przed wzejściem słońca. Gdy wracał wśród wciąż pograżonych w ciemności chałup, zatrzymał się, podniósł głowę i długo wpatrywał w gwiazdy, jakby nocne niebo miało mieć dla niego jakieś wskazówki. Niestety nic nie było w stanie zmniejszyć przytłaczającego go poczucia bycia więźniem tego zapomnianego przez ludzkość miejsca, zagubionego gdzieś w górach. Wciągnął głęboki haust mroźnego powietrza i skierował kroki w stronę domu. Otworzył skrzypiące drzwi najostrożniej jak się dało i podszedł do posłania siostry zachowując ciszę. Mija spała z rozrzuconymi ramionami, tak słodko, jak potrafią tylko dzieci. Przyglądając się jej, poczuł jak odchodzi złość i powraca nadzieja oraz pewność siebie. Na poduszce obok jej głowy położył delikatnie kilka skorupki, połyskujących metalicznie tęczowym blaskiem. Nie było łatwo zdobyć pancerzyki skalnego grotonoska, ale zawsze przynosił kilka, by mogła zrobić z nich jakiś kolejny dziwaczny naszyjnik, śmieszne brosze, czy ozdoby do uszu, twierdząc potem z uporem, że to magiczna biżuteria samych Sitlarów. Przez moment zawładnęło nim silne pragnienie złożenia na jej czole pocałunku, ale powstrzymał się. Był przecież dorosłym mężczyzną i jej bratem. Surowa kultura Ghallow, w której się wychował, odcisnęła na nim piętno, mimo że nie należał do tego ludu.

- Jak tam twoje zadrapania, sławetny pogromco dzikich górskich kotów? - rzucił Dein wchodząc do izby Gurta, przesiąkniętej ciężkim zapachem gotowanego grochu wymieszanym z charakterystyczną wonią inkaustu.

Brodaty Ghall siedział pogrążony w lekturze wyjątkowo opasłego i mocno podniszczonego tomiszczka. Na szerokim stole walały się liczne dokumenty, odręczne zapiski i wyblakłe pergaminy. Siermiężnie obrobiony, masywny puchar pełen arraki strzegł środka tego bałaganu niczym wieża strażnicza.

- Ujdzie - mruknął zapytany i uniósł głęboko osadzone oczy osłonięte krzaczastymi brwiami.
- Jak wiesz, grzbiet na Ghallu goi się szybciej niż na psie.

- Jasne. - Dein usiadł okrakiem na zydlu naprzeciw i postawił obok kufla szklany flakonik. - Masz tu znamienity medykament o cudownej mocy uzdrawiania. Matka kazała ci to podać.

Gurt zerknął w stronę podarunku i skrzywił się wymownie, domyślając się zawartości.

- Nigdy nie potrafiłeś kłamać, sianowłoso - zawyrokował gospodarz i uniósł gruby palec dla podkreślenia stanowiska. - Twoja matka z pewnością nie powierzyłaby ci podobnego zadania, doskonale zdając sobie sprawę, że nie cierpię tego świństwa bardziej niż stęchłego mleka zległej kozicy. W takich kwestiach ta niesamowita kobieta zawsze wykazuje się wiarą, że osobista kontrola zażycia leku jest jedynym sposobem, by stało się to faktem, a nie okazało jedynie domniemaniem.

- Pij teraz - zasugerował stanowczo blondyn. - Żeby nie widziała, że marszczysz się przy spożywaniu tej zacnej substancji bardziej niż przy przypalaniu ran żelazem.

- Widzę, że zaskakująco błyszczysz dziś kwiecistymi wypowiedziami. - Góral przyjrzał się badawczo towarzyszowi. - Zwykle twoje wypowiedzi przypominają bardziej pomruki zmęczonego mulona, a tu dziś, proszę, istne krasomówstwo.

- Jak widać posiadam ukryte zdolności konwersowania, acz nie zawsze sytuacja sprawia, że jest powód, by zaszczycić nimi mojego rozmówcę. - Chłopak wyszczerzył się.

Gurt prychnął i przyjął podejrzliwą postawę.

- Żeby nie było, że nie doceniam twojej troski o me zdrowie - zaczął, przyglądając się z uwagą rozmówcy. - Doceniam. Jednakowoż byłbym ujęty nią znacznie bardziej, gdybym nie wiedział, że z jakiegoś względu zależy ci na moim szybkim powrocie do sił.

- Skoro tak stawiasz sprawę. - Dein wzruszył ramionami. - Cóż, rzeczywiście mam do ciebie szczególną prośbę.

- Ha, czytam z ciebie niczym z otwartej księgi! - Brodacz uśmiechnął się triumfalnie, sięgnął po trunek i napił się obficie, jakby chciał uczcić jakiś niebywały sukces. - Z czym zatem przychodzisz, farbowany druhu?

Dryblas wyprostował się na siedzisku i westchnął głęboko. Poprosił gestem o naczynie i sam też upił potężny haust arraki.

- Potrzeba mi, Gurt, twej kupieckiej biegłości - zaczął chłopak przyciszając głos, chociaż byli sami. - Od dłuższego czasu odkładam, co mogę na udział w turnieju. Jak dotąd zgromadziłem w skrzyni wystarczającą liczbę księżyców, by uiścić opłatę wpisu. Sęk w tym, że przydałoby mi się trochę lepsze wyposażenie, a to również niemało kosztuje.

- Ile tam masz tych zaskórniaków? - Ghall pochylił się nad blatem ze skupieniem, a w jego oczach błysnęło podniecenie targowego drapieźnika.

- Będzie tego w sumie trzy słońca konieczne na gemzę i z drugie tyle na sprzęt. Ale potrzebuję kilka ważnych fantów. - Cmoknął ze zmartwieniem. - Choćby nowe karwasze, bo śnieżnik

podziurawił mi te, które miałem tak skutecznie, że wiatr hula w nich jak w stodole u starej Zahowej. Nie mówiąc już o porządnym napierśniku.

- Trzy dziesiątki srebra na gemzę nie starczą - mruknął Gurt. - Nie wiesz, że każdego roku cena udziału idzie w górę?

Dein przeklął pod nosem, kręcąc załamany głową.

- Wiesz jak jest - rzekł brodacz rzeczowym tonem. - Oroburk podnosi podatki, to cestorzy Kamiennej Areny podnoszą opłatę. Nic nie poradzisz.

Chłopak podniósł się i zaczął chodzić w zamyśleniu po izbie, uważając by nie zawadzić o obelkowanie, miejscami zbyt niskie jak na jego wzrost.

- Tak czy inaczej, tylko ty będziesz w stanie wynegocjować dobre ceny za godny zaufania towar. Wszyscy cię znają, a wielu ma u ciebie jakieś długi wdzięczności.

Gurt zamyślił się. Podniósł podarowane mu lekarstwo i wzdrygnął się mimowolnie.

- Jakie długi? - zapytała Kriss pojawiając się niespodziewanie w drzwiach izby.

Obaj mężczyźni niemal podskoczyli zaskoczeni. Ghall przyłożył dłoń do piersi w geście powitania zerkając niepewnie w stronę matki Deina.

- Światłość z tobą, pani. Dyskutujemy jedynie hipotetyczne kwestie. - Gurt uśmiechnął się. a na jego obliczu zagościła czujność.

- Hipotetyczne, powiadasz? - Medyczka rzuciła okiem na charakterystyczną buteleczkę trzymaną przez pacjenta. - O, widzę Dein, że przyniosłeś towarzyszowi wyciąg z rzeczno krzewika z ruciną. To doskonale, bo właśnie chciałam mu to zalecić. Czy nieszczęśnik ów przyjął już lek?

Przyjrzała się tak wnikliwym wzrokiem, że żadna próba ominięcia prawdy nie miałaby szansy powodzenia. Dein chrząknął zakłopotany, a Gurt wziął głębszy oddech i zebrał się na odwagę wypił duszkiem paskudny w smaku płyn. Z ledwością powstrzymał wszelkie odruchy związane ze spożyciem cierpko-słonej substancji. Mężczyźni wymienili między sobą krótkie, lecz znaczące spojrzenia.

- Doskonale - Kriss skwitowała wyczyn brodacza, po czym zwróciła się do syna. - A ty idź teraz, proszę, pomóż ojcu w ważeniu mikstur dla Mariny. Jej rogata bućka lada chwila będzie rodzić młode, a mnie chwilę tu się zjeździe, a jeszcze parę chałup mam po drodze do odwiedzenia.

- Tak, matko. - Dryblas kiwnął głową współnikowi w łowach i dał mu sekretny sygnał mówiący „trzymaj się i powodzenia”.

Nieduże pomieszczenie aptekarni witało mieszaniną intensywnych zapachów okazałego asortymentu ziół. Widok stołów i regałów zastawionych mnóstwem butelek, buteleczek, słoików oraz wszelkiej maści naczyń sprawiał wrażenie jakby wkraczało się do tajemniczej pracowni jakiegoś mistrza alchemii. Zgarbiony Albert przelewał właśnie w pełnym skupieniu jakiś gęsty płyn. Dein nie odezwał się, nie chcąc w żaden sposób zakłócać trudnej czynności. Założył od razu ochronną tunikę, by nie zabrudzić koszuli. Ta wprawdzie, zważywszy na jej obecny stan, nie do końca na to zasługiwała, ale reguły w królestwie leków od zawsze były niepodważalne.

- Co u Gurta? - zagadnął zielarz, gdy tylko odstawił naczynia.

Chłopak przeniósł pojemnik z zestawem narzędzi w pobliże balii z wodą i zabrał się do ich pieczołowitego czyszczenia.

- To Ghall, nic mu nie będzie - odrzekł spokojnie. - Zresztą pod opieką matki wyzdrowiałby nawet gdyby mu urwało kończyny.

- To prawda - przyznał z uśmiechem Albert. - Mój kochany kwiatuś jest w tych kwestiach niesamowity.

Pracowali w milczeniu wykonując rutynowe zadania, a szmer płonącego w kominku drewna sprzyjał pograżeniu się w rozmyślaniach. Światło wędrującego ku zachodowi słońca budziło refleksy w kolejnych gładkich powierzchniach, stając się świadectwem upływu czasu. Mający już swoje lata aptekarz oparł w pewnym momencie dłoń na biodrach, prostując zbolące plecy ze stęknieniem.

- To co, napijemy się czegoś ciepłego? Dla odprężenia? - zagadnął syna. - Na dziś większość pilnej pracy już za nami.

- Hibiskus z miodem? - zasugerował Dein, znając upodobania ojca.

Ten przytaknął, siadając ciężko w starym fotelu przy palenisku. Chłopak przygotował wywar, nalał do lekko wyszczerbionych czarek i usiadł obok. Obaj wpatrywali się jakiś czas w ogień popijając małymi łykami aromatyczny napar.

- Chciałbym, żebyś wiedział, że to nie jest tak, że nie rozumiem twojego pragnienia ucieczki z tego odludzia - przerwał ciszę Albert. - Rozumiem to.

Dein zerknął na ojca lekko zaskoczony.

- W twoim wieku też mnie gnało z miejsca na miejsce - przyznał i westchnął. - Potem poznałem twoją matkę i... wszystko się zmieniło. Świata za nią nie widziałem. Długo staraliśmy się o potomstwo i gdy już wydawało się, że nie możemy na to liczyć... Kriss niespodziewania zaszła w ciążę i pojawiłeś się ty. Wyczekiwany.

Mężczyzna obdarzył chłopaka zmęczonym uśmiechem, zaprawionym nutką nostalgii.

- To, że wybieram życie w drodze, z orężem w ręku, nie oznacza, że nie będę odwiedzał Dagengul. Część mojej duszy na zawsze zostanie w tych górach - rzekł Dein i zaraz dodał wskazując dłonią otoczenie. - I tym magicznym miejscu także.

- Na to liczę, mój synu, na to liczę - wyszeptał Albert. - Przy okazji, twój zadziwiający wynalazek jeżdżących regałów rzeczywiście znacznie ułatwia mi pracę. Chyba sam muszę częściej myśleć nieszablonowo, choć i tak będzie nam wszystkim brak twojej niezwyklej pomysłowości. Każdy tutaj zatęskni za tymi nietuzinkowymi rozwiązaniami.

Dein prychnął i uśmiechnął się, przypominając sobie jak wielu obawiało się początkowo wykorzystania jego szalonych pomysłów, by ostatecznie uznać ich użytkowość. Znów w ciszy patrzyli w płomienie.

- Napełnię jeszcze te słoiczki z ziółkami na sprzedaż w Isengul, a potem pójdę potrenować i nasmaruje rynsztunek - stwierdził w pewnym momencie chłopak i zabrał się do działania.

- Zobacz, zobacz! - Mija wpadła do pomieszczenia z siłą lawiny krzycząc podekscytowana. - Jestem panią rozkwitu!

Okręciła się, po czym uniosła wysoko brodę ekspozując mieniące się kolorami nazbyt okazałe ozdoby uszu.

- Trochę zbyt czarna jak na nią - uśmiechnął się Dein.

Fuknęła udając oburzenie i z zaskoczenia pocałowała go w policzek, gdy schylał się, by podnieść jedną ze skrzyń.

- Dziękuję, Dein - rzuciła i natychmiast wybiegła podskoczywszy jeszcze na progu.

Albert podszedł do zmieszanego syna i poklepał go po ramieniu. Jego ciepłe spojrzenie mówiło bez słów: „Jestem z Ciebie dumny”.

Leśniad przybył do Dagengul zaledwie tydzień później. Zakwaterował się jak zwykle w „możnej chacie”, jak nazywano najokazalszy budynek we wsi, wzniesiony z rozmachem specjalnie na życzenie królewskiego doradcy. Z jednej strony mieszkańcy przyzwyczaili się przez lata do ciągłych odwiedzin mocno podstarzałego wielmoży, jednak i tak za każdym razem, gdy pojawiał się w niewielkiej osadzie, dawało się wyczuć niecodzienną atmosferę napięcia, ale też i podekscytowania. Był mile widzianym gościem, mającym mniej lub bardziej życzliwe relacje praktycznie z każdym członkiem skromnej społeczności górskiego odludzia. W oczach miejscowych pozostawał jednak przede wszystkim symbolem władzy i legendarnego zwycięstwa Sprzymierzonych Ras.

– Światłość z tobą, zacny lordzie Leśniadzie. – Gurt skłonił głowę przykładając zwyczajowo pięść do piersi, gdy elegancki Elisejczyk wszedł do Gwarnej Bieluszy, jedynej gospody w Dagengul.

Niewielkie domostwo oferowało gościom zaledwie jedną skromną izbę biesiadną, ale i tak było dla tutejszych ulubionym miejscem spotkań, rozmów i wszelkich celebracji. Rozchodzące się wokół zapachy swojskiego, smakowitego jada nieodmiennie gruntowały motywację, by odwiedzać ten przybytek tak często jak się tylko dało.

– Światłość z tobą, najprzebieglejszy z Ghallów. – Siwiejący mężczyzna odwzajemnił gest i uśmiechnął się wyjątkowo serdecznie. – Jak tam sezon łowny? Czy jego owoce uczynią cię najbardziej obleganym kupcem w tym roku na targu w Śnieżnej?

– Nawet jeśli nie znakomite towary, to wyrobiona przez dekady renoma mego imienia na pewno to sprawi – odrzekł brodac z uśmiechem, również pozwalając sobie na ewidentnie przyjacielski ton wypowiedzi.

Wielka estyma, jaką Gurt darzył znamienitego wysłannika korony zaskakująco współczystowała z prostolinijną zażyłością, która niepostrzeżenie wytworzyła się od samego początku ich kontaktów. Ogromna różnica w pozycji społecznej oraz majątności zaskakująco nie usztywniała ich relacji.

– A jak zdrowie twojej matki? – zapytał Leśniad, dając jednocześnie znak właścicielowi karczmy, by podał trunek.

Barczysty rozmówca westchnął z rezygnacją. Przeczesał w odruchu bujną brodę, upstrzoną różnokolorowymi kamyczkami wplecionymi w liczne warkocze.

– Ze zmiennym szczęściem, jak to mawiają – rzekł zasępiiony. – Sądzę, że jej stan jest daleko bardziej związany z goryczą myśli, trawiącą duszę niż z wiekiem czy innymi przypadłościami. Nie jest jeszcze aż tak leciwa ani schorowana, na jaką obecnie wygląda. Po prawdzie, słabowanie tej niegdyś twardej kobiety zaczęło się, gdy posłaniec przywiózł kosmyki rodowe mego ojca i starszych braci, poległych w bitwie Wszystkich Ras. Siła Ghallów spoczęła wtedy w ziemi Słonecznych Równin.

– To na ich formacji skupiło się wówczas główne natarcie Orogonów – zauważył cicho Leśniad. – Gdyby nie ich ofiarna zaciętość, bitwa najpewniej potoczyłaby się całkiem inaczej, a my być może nie siedzielibyśmy tu dziś.

– Jak widać duma z ich sławy nie wypełni pustki pogłębianej co dzień żalem i tęsknotą. – Ghall wypowiedział słowa w sposób sugerujący chęć zakończenia przykrego wątku.

Milczeli dłuższy czas, popijając średniej klasy arraki.

– Na jak długo zawitałeś tym razem, panie? – zagadnął w końcu Ghall.

– Spodziewam się przebywać w okolicy dwa, góra trzy tygodnie – odparł Leśniad.

Brodacz cmoknął i zasępił się.

- Dein miał ruszyć ze mną do Śnieżnej już za tydzień – rzekł ostrożnym tonem. – A ja nie mogę zbyt długo czekać.

- Nie pojedzie z tobą – stwierdził spokojnie dostojnik.

Na twarzy Ghalla zarysował się niepokój.

- Nawet jeśli wciąż nie jesteś przychylny, panie, by walczył jako Wolne Ostrze, mamy skóry śnieżnika na sprzedaż...

- Pojedzie ze mną, gdy rozstrzygniemy pewne kwestie – przerwał mu Leśniad. – A o tym, czy weźmie udział w turnieju zadecydują właśnie najbliższe dni. I nie, nie jestem przeciwny jego pragnieniom, tylko odpowiadam za to, czy jest gotowy na ich spełnienie. Znasz sprawę i jej wagę.

Gurt zacisnął mięsiste usta i pokiwał głową potakująco.

- Warto za wyśnionym podążać, lecz by świata przy tym nie pogrążyć – mruknął do siebie pod nosem, po czym dodał: – Tak czy inaczej tylko wygrana w tej nieprzewidywalnej rywalizacji mogłaby mu otworzyć drogę do stania się rekrutem Słonecznych.

- Z pewnością, gdyby wykorzystał do tego przywilej Życzenia Zwycięscy – przytaknął doradca. – Wydaje się, że królowa spełniłaby wówczas taką prośbę. Turniej Wolnych Ostrzy słynie z tej niezwyklej formy nagrody i nie pamiętam, by kiedykolwiek odmówiła któremukolwiek z czempionów dotychczasowych igrzysk.

Góral obracał w zamyśleniu okruch jakiegoś minerału, wpleciony w pasmo brody zgodnie z ghallijskim zwyczajem.

- To doskonały i wszechstronny wojownik. Mógłby być najlepszym na Kamiennej Arenie – rozważał na głos.

- Doskonały to on może dopiero kiedyś być – odrzekł sucho Leśniad. – Na razie ograniczyłbym ocenę Deina do określenia „wyjątkowo utalentowany”.

- Cóż, jam jedynie kupiec, choć też sprawny łowca – przyznał Gurt. – Nie mnie to oceniać.

Mentor z Oroburka uśmiechnął się szeroko i położył dłoń na ramieniu rozmówcy.

- Rozumiem twoje przemyślane orędownictwo w ważnej dla przyjaciela sprawie, lecz uwierz mi, nie ja jestem zagrożeniem dla jego planów – zapewnił Leśniad ze szczerą życzliwością, lecz potem niespodziewanie spoważniał.

Oblicze Elisejczyka przesłonił cień skrywanej troski, jakby dźwigał w duszy bolesne brzemię jakiejś tajemnicy. Przyglądał się Gurtowi bacznie przez dłuższą chwilę zanim zdecydował się odezwać.

- Im większa potęga, tym silniejsze pokusy, by jej bezkarnie nadużywać – wypowiedział ciche słowa grobowym tonem. – A Deinowi przeznaczone są niezwykle możliwości. Obaj nie życzylibyśmy sobie jego niewłaściwych decyzji, gdy stanie przed wyborem własnego bólu bądź cierpienia innych.

Ghall zeszywniał i przełknął nerwowo ślinę uświadamiając sobie konsekwencje uwolnienia przyczajonego w Deinie Mroku w połączeniu z jego zdolnościami. Jako jeden z nielicznych powierników przypadku wychowanka Leśniada był w stanie sobie to dość szczegółowo i dosadnie wyobrazić.

Ośnieżone stoki skrzyły się w promieniach nisko wędrującego słońca. Miarowy krok dwóch wędrowców zakłócał wszechobecną ciszę skrzypieniem zmrożonego śniegu. Leniwie kołujący na niebie orlok wydawał się jedynym stworzeniem w zasięgu ich wzroku.

– Dokąd zmierzamy, mistrzu, jeśli wolno mi wiedzieć? – Dein zwrócił się do idącego przed nim Leśniada, zaintrygowany tym, jak daleko oddalili się już od Dagengul.

Królewski doradca szedł od kilku godzin równym tempem zupełnie tak, jakby siódma dekada życia nie miała żadnego znaczenia dla jego kondycji.

– Do miejsca skrywającego szczególne jaskinie, nieco za przełęczą Finn – rzucił, nie odwracając się.

Doświadczenie młodego łowcy pozwoliło przywołać z pamięci obraz wskazanego obszaru gór. „Co sprawiło, że cholernik wybrał tak odległy, opuszczony rejon Ghalli? – zadał sobie nurtujące pytanie. „Czyżby było tam coś związanego z zapowiedzią, że dzisiejszy dzień zadecyduje o mojej przyszłości?”

– To tam, gdzie jest kompleks zapomnianych, starych kopalń derru i gendu? – dociekał chłopak.

– Widzę, że bliska znajomość z Gurtem wciąż pozostaje dla ciebie nieocenionym źródłem wszelkiej wiedzy. Również tej nieoczywistej. – Leśniad mówił bez cienia zmęczenia, czy nawet zasapania, jakby był na krótkim spacerze, a nie na mozolnej wyprawie. – To dobrze.

„Sztolnie derru? Czyżby czekały mnie jakieś zadania związane z magią?” – rozważał zaskoczony Dein. „A może to chodzi o dodatkowe tłumienie mojej skazy?”

– Rzekłeś przed wyruszeniem, mentorze, że czeka mnie ostateczny sprawdzian. – Chłopak ostrożnie dobierał słowa, starając się ukryć rosnący niepokój. – Czy działanie tak blisko złóż ograniczających magię, a więc i moją ułomność, nie tworzy zbyt uprzywilejowanych warunków, by ocenić efekty dotychczasowych treningów panowania nad nią?

Maszerujący dostojnik nie odpowiedział. Dein gonił w myślach kolejne domysły, napędzany świadomością wysokiej stawki, o jaką niebawem przyjdzie mu zawalczyć. Wszystko wskazywało na to, że od wyniku tego wyzwania zależeć będzie zgoda Leśniada na udział w najważniejszych zmaganiach wojowników, jakie oferowało Amadal. Z kolei zwycięstwo w Turnieju Wolnych Ostrzy dawało mu najlepszą z okazji, by dołączyć do tegorocznych rekrutów Gwardii Słonecznej.

„Z pewnością Gurt z czymś się zdradził, bo cóż innego mogłoby sprawić, że idziemy do tak dziwacznej dziury” – pomyślał gniewnie i spiął się w środku. „Nie pozwolę, by gadulstwo tego włochatego konusa odebrało mi marzenia”

– Nie wiem, jak mój kompan przedstawił ci to, co stało się podczas ostatniego polowania, ale wiedz z pewnością, mistrzu, że śnieżnik wyprułby mu flaki, gdybym wówczas się nie przemienił. Uratowałem mu skórę dosłownie w ostatnim momencie.

Postać doradcy opatulona eleganckim płaszczem, podbitym wyśmienitym futrem, zatrzymała się raptownie i odwróciła.

– Słyszę o tym pierwszy raz od ciebie – odparł lodowato.

Dein zacisnął usta i uciekł wzrokiem zmieszany. Przeklął w duchu swój brak rozwagi. Milczenie zaczęło się już niezręcznie przeciągać, gdy Leśniad nagle westchnął i nieco się zgarbił.

– Ten minerał nie ma wpływu na Mrok w twoim umyśle – oznajmił smutnym tonem, uznając, że najwyższa pora, by wyjawić niebezpieczną, ale konieczną prawdę.

„Wybacz chłopcze, że musiałeś tkwić w klatce utkanej z ułudy i fałszu” – pomyślał gorzko. „Być może kiedyś sam zdecydujesz się ukrywać coś dobrej wierze”.

Dryblas zerknął na Elisejczyka z wyrazem niezrozumienia na twarzy.

– Ale ponoć to właśnie ze względu na neutralizacyjne działanie derru moja matka z ojcem zamieszkali w tych stronach. Nawet magowie z dworu twierdzili, że te złoża pomogą mi powstrzymać przemianę.

Leśniad przeniósł spojrzenie na otaczające ich szczyty i zmrużył oczy od blasku.

- Przekazuję ci tę wiedzę, bo jej brak nie powinien ograniczać twojej pracy nad powstrzymaniem skazy – rzekł stanowczym tonem i wypluł przeżute do cna liście marangi, poprawiające ponoć krążenie. – Uwolnienie się od niej zależy wyłącznie od ciebie. Od twoich starań, determinacji, wysiłku i twardej decyzji. Tego, co odziedzyczyłeś nie jest w stanie zablokować nawet doskonały myriadzki analik wykonany z nefrisu. Gdyby było inaczej, wierz mi, dawno nosiłbyś taki amulet, a ja nie mitrężyłbym się na uczenie cię tych wszystkich wyszukanych metod kontroli umysłu.

Dein potarł czoło próbując poradzić sobie ze zdezorientowaniem. Jeśli miał zawierzyć człowiekowi od dziecka dbającemu o jego wszechstronny rozwój, musiał równocześnie zaakceptować kłamstwa ze strony innych. I zrozumieć powody, dla których Leśniad aż do dziś nie zanegował tych informacji.

- Dlaczego miałbym całkowicie zrezygnować z potęgi mojej drugiej natury? – zirytowany Dein zadał pytanie, które w jego przypadku było zarazem retoryczne, jak i fundamentalne. – Daje mi większą siłę, szybkość, zręczność. Odbieram wszystko stukrotnie mocniej i wyraźniej.

- Mówiłem ci to wielokrotnie, ale jak widzę muszę powtórzyć raz jeszcze. – Leśniad ruszył ponownie szlakiem kontynuując rozmowę w marszu: – Korzystanie z niej pozwala ci wprowadzić łatwiej pokonać zwykłych przeciwników, ale ma też swoje konsekwencje. To układ coś za coś.

- Niby za co? – Chłopak podążył za dostojnikiem rozdrażniony poczuciem, że otacza go więcej tajemnic niż myślał.

- Przykładowo, w konfrontacji z magami Światła we własnej postaci masz dwukrotnie większe szanse niż przeciętny wojownik, ale czerpiąc z Mroku dwukrotnie mniejsze. Twoje niezwykle predyspozycje blokują magiczne ataki wyłącznie, gdy pozostajesz sobą.

- Nie ma zbyt wielu magów na Amadal – zauważył sceptycznie Dein.

- Niby tak – przyznał spokojnie Leśniad. – Ale ich liczba wciąż rośnie i to nie tylko wśród ludzi. Jak wiesz królestwo odbudowuje ich szeregi usilnie od wielu lat. Pamiętaj też, że nawet nieobdarzony może użyć Mocy Światła korzystając choćby z magicznego przedmiotu.

- Również nie ma zbyt wielu takich przedmiotów – blondyn punktował z uporem.

- I nie musi być – odparł rzeczowo siwiejący mężczyzna. – Bądź pewien, że gdy rozejdzie się choćby plotka o twojej tajemnicy, to kolejka tych, którzy zechcą unicestwić przejaw znienawidzonego Mroku będzie jak stąd do Klifów Przymorza. Będziesz jak wielkie ognisko na Słonecznych Równinach w bezgwiezdną noc. Widoczny z ogromnej odległości nawet dla tych, co za dużo wypili i patrzą w innym kierunku. Nie mówiąc już o tym, jak to się ma do pomysłu, że chcesz dołączyć do Gwardii Słonecznych. A z tego, co pamiętam, takie masz ponoć plany.

- Tam służą nawet bezdusznym Darkonowie. – Idący trzy kroki za swoim mentorem chłopak nie odpuszczał, choć zdawał sobie sprawę z bycia w tej dyskusji na z góry straconej pozycji.

- Owszem, aż dwaj. – Leśniad przytaknął z nutką wesołości w głosie. – A wiesz czemu zostali przyjęci? Bo chociaż kiedyś Myriadia wyrzekła się ich, to nadal pozostają wierni bogini Lyje i Światłu. Przy okazji, jeśli zostaniesz Słonecznym i ich spotkasz, nie radzę ci zwracać się do nich mianem Darkona. Darkonat został powołany przez Semaela, gdy naznaczając Mrokiem wyrzutków bytujących na Archipelagu Onyksu tworzył z nich swoje mordercze komanda Cienistych.

Dein zamyślił się. Dodał kolejną informację dotyczącą elitarniej jednostki do wszystkich skwapliwie zbieranych od dnia, gdy mając zaledwie siedem lat, pierwszy raz zobaczył słynnych gwardzistów królowej. Groźny, wspaniały rysz tunek oraz twarde oblicza wojowników przejeżdżających wówczas przez Isengul wywarły na nim niesamowite wrażenie pobudzające

dziecięcą wyobraźnię. Dostąpienie zaszczytu służby pod żółto-błękitnym sztandarem natychmiast stało się najgorętszym z pragnień jego serca.

- Być może sytuacja byłaby inna, gdybyś postanowił wybrać zawód zielarza jak twój ojciec lub medyka dla zwierząt jak twoja matka, zostając do końca swych dni w Dagengul. - Wokół głowy mentora unosiły się obłoczki pary, gdy mówił. - Ale uparłeś się ruszyć w wielki świat, żyć z oręża, licząc na chwałę i żołnierski grób. I to w dodatku w szeregach najlepiej wyszkolonej jednostki w służbie korony, której zadaniem jest między innymi ochrona samej królowej.

- Dagengul, z całym dla niego szacunkiem, to leżąca poza wszelkimi szlakami zapadła wiocha, gdzie najdonioślejszym wydarzeniem ostatniego roku był nocny spacer starego pijanego Utrepo, wzbudzającego górskie echo pierdami po grochowej od równie starej pani Girsh - skwitował Dein gorzkim tonem. - Wybacz, mistrzu, ale prędzej skoczyłbym w przepaść niż zdecydował się zestarzeć na tym najnudniejszym krańcu świata.

Idący po pochyłości doradca wykonał ręką gest oznaczający coś w stylu: „co ja ci na to poradzę?”, po czym odparł:

- A nie przyszło ci do głowy, że to właśnie ta cecha Dagengul sprawiła, że jak dotąd o twojej przypadłości wie zaledwie garstka osób? W dodatku wszyscy bliscy ci i życzliwi, a także tacy, których milczenie jest kwestią honoru. Wyobrażasz sobie jakby to wyglądało gdybyś na przykład wzrastał w Oroburku, skąd pochodzą twoi rodzice?

Dryblas nie odezwał się. Trawił ponurą myśl o tym, ile to już razy przeklinał dziwaczne spaczenie za to, że odebrało mu wiele różnych możliwości, dając w zamian jedynie coś, z czego i tak nie wolno mu było skorzystać.

- Dopóki nie ujawnisz się ze skazą, dopóty możesz marzyć o czymkolwiek zechcesz. W przeciwnym wypadku, nie znajdziesz na Amadal żadnego zakątka, gdzie uchroniłbyś się przed ciągłym polowaniem na twoją głowę - rzekł stanowczo Leśniad zamykając rozmowę.

Godzinę później dotarli do zbocza kryjącego w sobie wejście do dawnych wyrobisk, obecnie nieeksploatowanych. Zanurzyli się w sieć mrocznych korytarzy, zapalając po drodze kilkanaście pochodni osadzonych przy każdym załomie. Ich kroki wzbudzały rozchodzący się pogłos. Leśniad zatrzymał się dopiero u wlotu do obszerniejszego pomieszczenia wykutego w regularnym kształcie, prawdopodobnie będącym kiedyś magazynem górniczego sprzętu. Ktoś już wcześniej zadbał tu o obecność kilku płonących żagwi, oświetlających pozostałości po mocowaniach i uchwytach typowych dla kopalń. W powietrzu czuło się duszący, charakterystyczny zapach rzadkiego minerału.

- Mam nadzieję, że wystarczająco ćwiczyłeś Milczącą Pieśń, najtrudniejszą i najcenniejszą z wszystkich technik, których mogłem cię nauczyć - Leśniad skierował słowa do swego ucznia lustrując jednocześnie otwór przeciwnego tunelu. - Nadszedł bowiem moment, kiedy będziesz musiał użyć jej odruchowo, mimo że twoja koncentracja ograniczy się wyłącznie do walki.

- Nie sądzę, by istniała jakakolwiek inna czynność, którą wykonałbym więcej razy w życiu. Był taki czas, gdy ta mistyczna pieśń śniła mi się od ciągłego powtarzania jej dziwnych słów i dźwięków w niezrozumiałym języku, potem zaczęła mnie prześladować, aż stała się obsesją. Teraz po prostu jest we mnie. Czasem zdaję sobie sprawę, że korzystam z niej, dopiero po pojawieniu się efektów.

Dostojnik położył krzepiąco dłoń na ramieniu sporo wyższego młodzieńca.

- Doskonale. Opanuj, powtarzaj, przywyknij, powtarzaj dalej, przestań zauważać jej istnienie - to jedyna droga stawania się arcy mistrzem w czymkolwiek.

„Zapomniałeś, mój nieoceniony mentorze, dodać w tej wyliczance etapu: zestarzej się. Ale co do reszty zapewne masz rację” – pomyślał Dein, unosząc jeden kącik ust w swoistym, połowicznym uśmiechu.